

Bonson / Matek, Gasną lampy w moim pokoju (go

Tłusty talerz, kilka fajek w brudnym dzbanie
Pusty barek, kwit na ladzie, żółć firanek
Komputer który był jak miałem szóstki z zajęć
Z podstawówki nie zabrałem już ich dalej
Mam 32 cale w HD na ścianie i 2,30 skitrane na szamę
Dawniej na trzy kreski skitrane w tapczanie
Ranem grałbym w wrestling na zwale i tak dalej
I tak dalej, czterech świadków, jeden aktor
Dwadzieścia trzy lata, ten sam film się wiesz gra wciąż
Chociaż nie ma braw, nie gra bit się gra wciąż
Wiernie patrzą, milczą, nie chcesz prawd co w nich są
Wielki monitor co zajmuje mi pół biurka
Dobrze wie czy w to wszystko ufać, czy to tylko zbiór kłamstw
Polka zna każdy alkohol, smród fajek i samotność
Biorę w garść i rzucam dym za okno, gasną lampy

Goście już wyszli, słońce zjeżdża w dół
I chyba nie lubię zostawać sam
I kilka dobrych lat już mieszkam tu
I nie dziw się czemu na pamięć znam
Ściany te, szyby i chłód tych podłóg
Za drzwiami przeżyliśmy kilka długich rozmów
Goście już wyszli, słońce zjeżdża w dół
W moim pokoju gasną lampy

Na białej ścianie żółte plamy z nikotyny
Pod sufitem w rogach wiszą szare pajęczyny
Mam kilka starych płyt na blacie
Firany lekko opadają na parapet
Białe ściany, tu meblościanka a na niej plazma
Spora szafa z ubraniami i rozklekotany tapczan
Na stole kawa, obok leży tona kartek
Piąta kawa, a w lodówce nie ma nic poza światłem
Na balkonie stoi krzesło w kroplach rosy
Z okien fajne mam widoki, naprawdę fajne mam widoki
Szyby w oknach wyczulone są na dotyk
Mam tu linie papilarne wszystkich swoich gości
Zamykam drzwi od mieszkanie
Jeśli wiem, że będę nieprzytomny, jeśli wiem, że będę łatwopalny
Wybacz mała, że znów czekasz w ciemności aż otworze
Bo w moim pokoju gasną lampy

Pani doktor, coś mnie zabija, ja nie wiem czemu
Mówi pani, że zabijam chyba tu sam siebie
Coś mi mówi, że jeszcze kilometry tu mam przebiec
Potem zadzwonić do Oli, bo coś się chyba nam jebie
Nie umiem już być nikim, sorry
Nie umiem wciąż żyć przy kimś, sorry
W pokoju śmierdzi wódką jak w każdej z bram
Ja nocą w pojebanych filmach gram, horrory mam
I wory pod oczami mam, i pytają mnie
Czy mogą mi tu pomóc, pojebani, mijam ich jak Lionel
Bo choć nie znają mnie a ciekawi ich czy spadam
Gdy unoszę się chcą mnie na dnie, żenada
Za oknem zaraz będzie świt, z głośnika gra mi bit
Ziomki dzwonią, mówią „Chodź z nami dziś
Bo mamy kwit”, browarami ujebani
Kurwa mać w pokoju gasną lampy ale nie poszedłem spać

Goście już wyszli, słońce zjeżdża w dół
I chyba nie lubię zostawać sam
I kilka dobrych lat już mieszkam tu
I nie dziw się czemu na pamięć znam
Ściany te, szyby i chłód tych podłóg

Za drzwiami przeżyliśmy kilka długich rozmów
Goście już wyszli, słońce zjeżdża w dół
W moim pokoju gasną lampy

Pamiętam, mała znowu drze się ze smród fajek niesie się
Że śmieczę, że znów wstaje o trzeciej, nie wcześniej
Że znajdzie talerz, że nie posprzątane w szafce jest
Że z kacem wstanę znowu, bo coś chlana z Matkiem
Ale pracowaliśmy tu do pozna, stad ten Sajgon
Sąsiedzi mieli już nas dość coś przed czwarta
Zgubiliśmy kilka wersów, jak posprzątam to się znajdą
Mój pokój, mój świat, mój syf, proszę bardzo
Umierałem tu, przeżyłem tu, tu przetrwałem
Później wstałem tu, i pamiętam każdą dziurę w ścianie
Tu mnie nawet Bóg nie mógł znaleźć jak mu nie ufałem
To mój dom, mój pokój, mój zamek